

Przemyśliwanie II

Osiemnasty lipca dwa tysiące czternastego roku: Kupiłam w warzywniaku słonecznik. Taki zapissek znalazłam w dzienniku. Otwieram namiot. Słonecznik nadal tam tkwi, a ja już ósmy dzień pluję nasionami. Festiwal się kończy co widać po ubytkach w słonecznikowej tarczy. Zostało jeszcze dużo nasion, chcesz? Siejemy w żołądkach atmosferę Wioski.

Wooolnooooo! To dopiero działania Performerii Jonkowa coś we mnie ruszyły, tak od środka, coś ścisnęło się i dało impuls do działania. Wcześniej było falowo. Śmiech jako sklaunowaciale rechotanie, ale też najszczerze (gorzko-słodkie) rozbawienie współczesnym światem. Raczej nakłuwanie niż głębokie cięcia, sceny skomponowane jak w "Witaj/Żegnaj", tyle tylko, że tym razem to nie scena, ale my wirowaliśmy. Upojeni chwytliwymi hasłami. Czasem nuda czasem nuda czasem nuda. Wzruszenie było blisko mnie przez ostatnie dni z wami. Wielkie wewnętrzne łzy kryte pod zaszklonymi oczami. Widząc podobne emocje w tej mniej spektakularnej części sali teatralnej - pośród wychylających się jeden przez drugiego główek, doszłam do myślenia o reakcji. Czyli to prawda, akcja-reakcja, nieustanny ruch chwil. Nic co robimy nie pozostaje bez odzewu. Możemy się nam wydawać, że coś nie działa, że nie poszło tak jak miało być... Krzyczę, że to nieprawda. Coś zawsze zostanie. Oczywiście najprzyjemniej jest kiedy nasz impuls zostaje zdekodowany i, zakodowany przez odbiorcę w prywatnym kąciku, wróci do nas dając przeświadczenie o słuszności działania. Ale nawet jeżeli utkwi gdzieś w przestrzeni to nic. Nikomu nie szkodzi. Jedynie rusza, kołysze delikatnie w różne rejony - rejon, rejo, rej, re, r - metafizycznej rzeczywistości.

Dwudziesty piąty lipca dwa tysiące czternastego roku: Słonecznik ścisnęłam w plecaku razem z butelką wody. W podróży nie przestanę częstować nim spotkanych ludzi, to dla zdrowia, niech połkną trochę Węgajt.

p.s. Kto idzie na Wieśmaca? McŚwiat smaży już frytki.

Dagmara Małowska